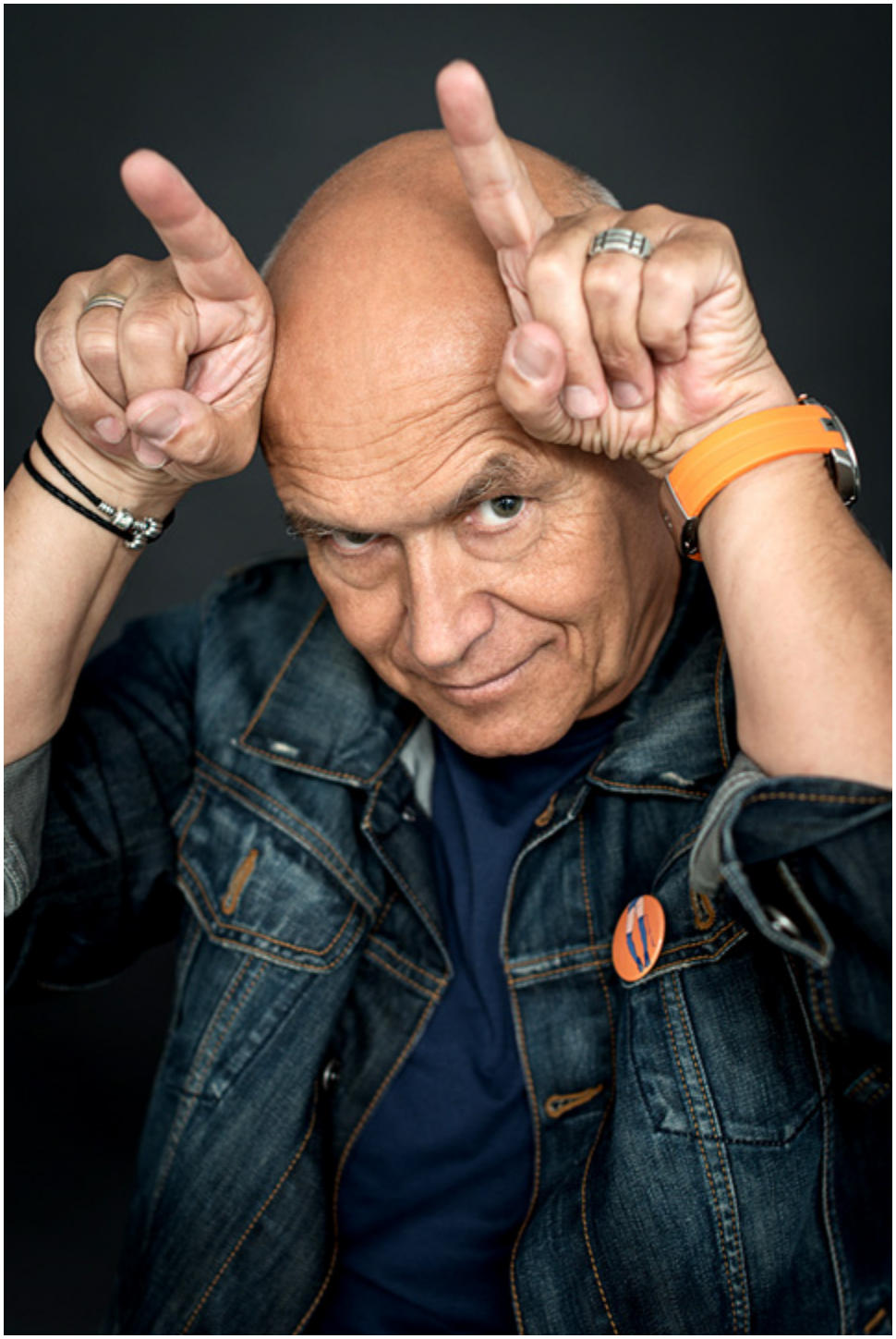
Andrzej Pągowski – król polskiego plakatu

KILKA SCENOGRAFII, KILKANAŚCIE MURALI, KILKADZIESIĄT OKŁADEK, KILKASET PORTRETÓW, KILKA TYSIĘCY RYSUNKÓW, ALE PRZEDE WSZYSTKIM PLAKATY.



Andrzej Pagowski, fot. Dariusz Roman.

Rocznik 1953. Absolwent PWSSP w Poznaniu, Wydział Plakatu, dyplom u prof. Waldemara Świerzego. **Autor ponad 1300 plakatów wydanych drukiem od 1977 roku w Polsce i za granicą.** Ponadto zajmuje się ilustracją książkową i prasową,

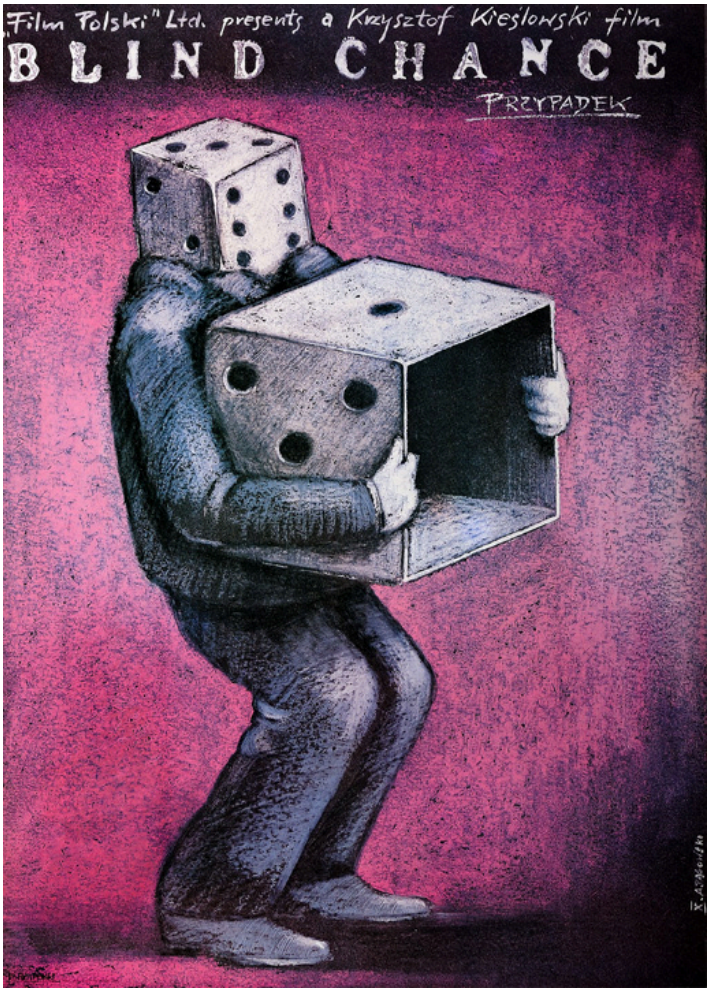
jest autorem okładek wydawnictw płytowych, scenografii teatralnych i telewizyjnych, scenariuszy filmów i teledysków.

W 1989 roku rozpoczął pracę w reklamie, nie przerywając indywidualnej twórczości graficznej, jest dyrektorem kreatywnym i właścicielem firmy Kreacja Pro.

Od kliku lat uprawia malarstwo w technice print druk na płótnie. Równolegle tworzy portrety na zamówienie.

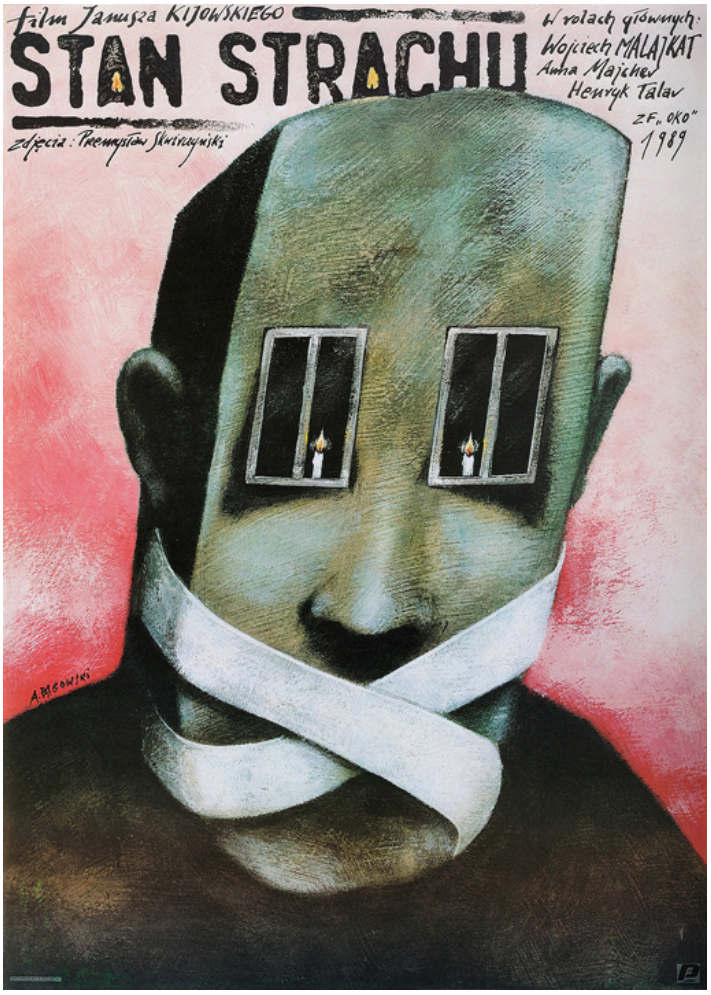
Swoje prace Andrzej Pągowski prezentował na licznych wystawach indywidualnych w kraju i zagranicą.

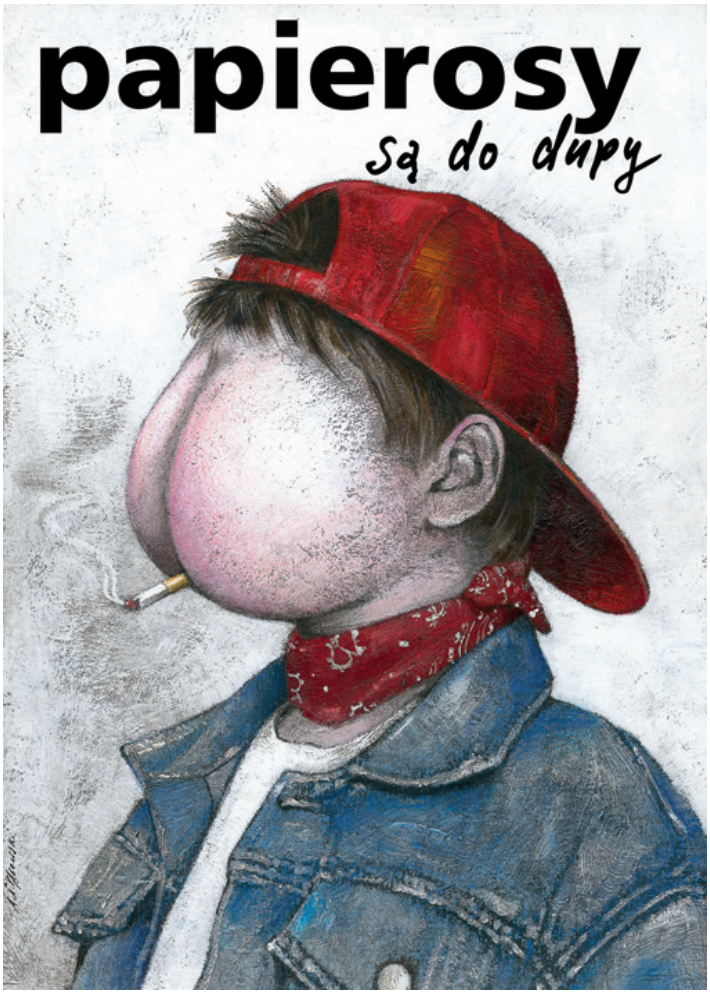
Jest laureatem kilkudziesięciu nagród polskich i zagranicznych, wśród których warto wymienić kilkanaście najwyższych trofeów na Międzynarodowym Konkursie na Najlepszy Plakat Filmowy i Telewizyjny (w tym 6 Złotych Medali i tytuł The Best of Show) w Los Angeles oraz kilka nagród głównych na Międzynarodowym Konkursie na Plakat Filmowy w Chicago.


"Film Polski" Ltd. presents a Krzysztof Kieslowski film
BLIND CHANCE
PRZYPADEK



Jego prace znajdują się w wielu kolekcjach prywatnych i państwowych, między innymi **w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku i San Francisco, w Centrum Pompidou w Paryżu. Metropolitan Museum of Modern Art umieściło plakat „Uśmiech wilka” wśród 100 najważniejszych dzieł sztuki nowoczesnej w zbiorach MoMA.**


film Janusza KIJOWSKIEGO
STAN STRACHU
W rolach głównych:
Wojciech MALAJKAT
Anna Majcher
Henryk Talar
zdjęcia: Przemysław Skwirczyński
"ZF. OKO"
1989
A. Mecwicki



Autorskie reprinty plakatów dostępne w Andrzej Pągowski Art Gallery powstają z wykorzystaniem barwników najwyższej jakości, na papierze o podwyższonych walorach artystycznych. Ich podstawą są skany oryginalnych prac. W odróżnieniu od na ogół wyblakłych pierwodruków z minionych lat, mają oryginalną, intensywną kolorystykę. Dzięki temu są bardzo dekoracyjne i stanowią interesujący element wystroju wnętrz.
Na życzenie odbiorcy reprint może mieć własnoręczną sygnaturę twórcy. Może to przedłużyć czas realizacji zlecenia.



26 października 2018 r. w częstochowskiej Miejskiej Galerii Sztuki rozpocznie się wystawa, której celem jest uczczenie 40-lecia twórczości Andrzeja Pągowskiego. Autor pojawi się na wernisażu, będącym jednocześnie

spotkaniem autorskim, opowie o prezentowanych plakatach i rozda autografy.

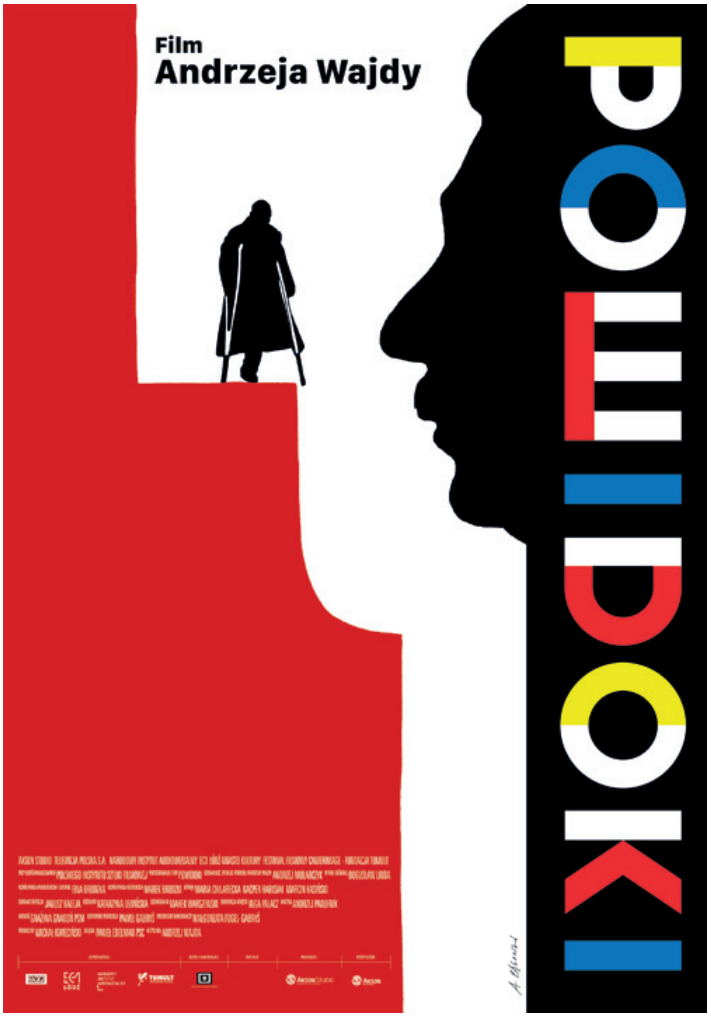
Wystawa zatytułowana „Andrzej Pągowski. 40/40” ma stanowić podsumowaniem dorobku artystycznego plakacisty, który ma na swoim koncie ponad 1400 plakatów wydanych drukiem od 1977 roku w Polsce i zagranicą. Nie sposób zebrać je wszystkie w jednym miejscu, dlatego na wystawie można będzie zobaczyć 40 plakatów. Jest to kolekcja najważniejszych prac Andrzeja Pągowskiego, ponieważ on sam dokonał selekcji, wybierając tylko jeden plakat z każdego roku swojej twórczości. Wybór z pewnością należy uznać za subiektywny, co tylko podkreśla wyjątkowość wystawy. Dzięki temu zabiegowi stała się ona zbiorem bardzo osobistym. Pągowski wybrał bowiem nie tylko te prace, które odbiły się szerokim echem, ale też te, które z różnych powodów stały się dla niego szczególne.

> – To niezwykle interesujące wydarzenie i wyjątkowa wystawa. Wyjątkowa dla pana Andrzeja, ponieważ pierwsza tego rodzaju w jego dorobku i wyjątkowa dla nas, bo nie często mamy okazje gościć artystów takiej rangi – mówi Anna Paleczek-Szumlas, dyrektor Miejskiej Galerii Sztuki. – Sposób wyboru prezentowanych prac sprawił, że na wystawie można będzie zobaczyć jedne z najbardziej sławnych plakatów, ale też takie, które nie są szeroko znane.

> Mało tego, większość z czterdziestu prac nie było dotąd zbyt często pokazywanych – dodaje.

Prestiżu dodaje fakt, że wystawa została objęta Honorowym Patronatem Prezydenta Częstochowy.





Andrzej Pągowski stworzył kilkaset plakatów teatralnych, operowych i muzycznych, a także kilkadziesiąt plakatów prozdrowotnych, głównie antynikotynowych. Najwięcej uznania przysporzyły mu jednak plakaty filmowe, w których ma na swoim koncie kilkaset, w tym około 300 do filmów polskich. Pągowski jako jedyny tworzył plakaty do filmów Krzysztofa Kieślowskiego, począwszy od pierwszego filmu wielkiego reżysera. Ostatnim w jego dorobku jest artystyczny plakat do filmu „Kler”, który, podobnie jak sam film, przetoczył się niczym burza przez polskie media.


Być jak
PĄGOWSKI
Andrzej Pągowski w rozmowie
z Dorotą Wellman



Wernisaż i spotkanie autorskie: 26.10. 2018 godz. 18:00

Termin wystawy: 27.10 – 2.12.2018

Miejsce: Miejska Galeria Sztuki, al. Najświętszej Maryi Panny 64, Częstochowa, Sala Poplenerowa

Więcej informacji:

https://www.facebook.com/events/330382734431744/

https://www.mywaymedia.pl/wystawa-andrzej-pagowski-40-40/

Pamiętna noc na Monte Cassino



Zofia i Florian Śmieja z dziećmi w podróży.

Florian Śmieja

Z żoną i czworgiem dzieci kempingowym samochodem wybrałem się do Polski w 1974 roku, a w drodze powrotnej jadąc do Hiszpanii odwiedziliśmy Włochy.

Miało się ku zachodowi, był czas ruszyć w drogę powrotną do Rzymu. Gdy zapadł już zmrok zbliżyła się odnoga szosy prowadząca do Cassino. Postanowiliśmy zboczyć. Kiedy po

kilkunastu kilometrach byliśmy u podnóża góry, stanęliśmy, by zasięgnąć języka. W barze Włoch opisał drogę na cmentarz, ale nie umiał nic więcej powiedzieć o nim, bo dawno nie był na górze. Wjechaliśmy więc w ulice miasta, a znalazłszy drogę wiodącą do klasztoru, jęli się wspinać na strome zbocza Monte Cassino. Wóz nasz z mocnym warkotem parł wytrwale w ciemnościach windując się co raz wyżej nad rzęsiście oświetlone miasto. Niebo było naładowane gwiazdami a ponieważ był początek stycznia 1975 roku, powietrze było chłodne. Gdy dojechaliśmy do rozwidlenia dróg, byliśmy w ustroniu nad którym stał biały, upiorny w księżycowej poświacie klasztor bez jednego światełka z jednej strony, na tle ciemnych szczytów lasu z drugiej strony.

Stanąwszy w końcu przed bramą, zauważyliśmy napisy i poszliśmy, uzbrojeni w latarkę w kierunku, jak miało się wnet okazać, złym. Wątły migot prowadzącego nas światła wnet ogarnęły lasy porastające górę, kiedy zaczęliśmy iść pod górę w ciemną noc w poszukiwaniu grobów żołnierzy, których droga tu się urwała. Dzieci ogarnął jakiś lęk, bo szły nadzwyczaj skupione podekscytowane całą wyprawą, a napisy na drzewach ostrzegały, że okolica pełna była niewypałów.



1946 rok. Ruiny klasztoru Monte Cassino – krzyż nagrobny na Polskim Cmentarzu Wojennym, fot. T. Zajączkowski.

Szliśmy ostrożnie dziwując się, że to tak daleko i wysoko. W dwu miejscach natrafiliśmy na skrzyżowanie, ale w końcu stanęliśmy na szczycie, na którym wynosiła się nad okolicę iglica imponującego pomnika ku czci żołnierzy 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Okazało się, że byliśmy na wzgórzu Albaneta, o które toczyły się krwawe walki, w których oprócz Polaków brali udział żołnierze oddziałów brytyjskich, amerykańskich, indyjskich i Gurków. Na tej „górze ofiarnej” przy świetle latarki czytaliśmy nazwiska żołnierzy poległych na ziemi włoskiej. Kiedy tak staliśmy na chłodzie i patrzeli na okolicę zrozumieliśmy, że zagubiliśmy drogę i trzeba było zejść w dół. Przy dramatycznym

akompaniamencie spadających „gwiazd”, którym dzieci nie mogły się nadziwić, kiedy odbiwszy w bok i uszedłszy kawałek zbudziliśmy sforę psów w jakimś gospodarstwie, spotkaliśmy ludzi i wyłuszczyliśmy im nasz interes po nocy. Wytłumaczyli nam jak iść, a nawet podwieźli samochodem. Od bramy, gdzie stał nasz wóz trafić było łatwo. Obok włoskiego pomnika biegły schodki, które szeroką aleją wiodły do cmentarza. Wnet stanęliśmy przed żelazną bramą zamkniętą na łańcuch. Nie chcieliśmy jej forsować, nie godziło się przez nią przechodzić. Odczytaliśmy napisy, przy latarce kontemplowaliśmy zbiór mogił żołnierzy, co ziemi włoskiej oddali ciało, a Polsce serce. Nasza modlitwa o spokój ich dusz, kiedy staliśmy w ciemności pod gwiaździstym niebem przed zamkniętą kratą cmentarza w zimną noc styczniową miała w sobie coś z romantyzmu i ironii montekasyńskiego czynu. Przyszły mi na myśl słowa Zbigniewa Herberta:

> Bohaterowie nie wrócili z wyprawy
>
> Nie było bohaterów
>
> Ocaleli niegodni

Bo jak powiedział jeden z uczestników włoskiej kampanii, który zginął pod Anconą: „z tej wojny nie należy wracać”.

Kiedy odjeżdżaliśmy zziębnięci, przejęci i zmęczeni, nie byłem pewien, czy to przeciwstawienie niememu klasztorowi upiornie płynącemu po niebie, bladej kwatery poległych żołnierzy, jest najszczęśliwsze i czy zwycięzcy na dłuższą metę nie przypłacą tego także swoim dobrym imieniem.

I w milczeniu powróciliśmy późną nocą do Rzymu.

Najtrudniejszy pierwszy krok

Festiwal Polskich Filmów w Miami na Florydzie



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”.

Bożena U. Zaremba

Nie potrzeba dużo. Wystarczy pomysł i entuzjazm czterech energicznych woluntariuszek, które postanowiły przybliżyć publiczności Miami dokonania polskiej kinematografii. Rezultatem ich zapału jest pierwszy **Festiwal Polskich Filmów w Miami**, który odbędzie się w dniach 15-17 listopada 2018 r. S*piritus movens* festiwalu jest Eva Baker, która z wykształcenia jest grafikiem i pracuje w agencji reklamowo-promocyjnej, a w Miami postanowiła wykorzystać swoje 10-letnie doświadczenie zdobyte przy organizacji podobnego festiwalu w Los Angeles, dla którego zajmuje się drukiem materiałów promocyjnych.

Dołączyły do niej Ania Slabicki, Aneta Kulesza-Mestrinelli i Agata Arakel. Każda z nich wnosi do tego przedsięwzięcia coś specyficznego: odmienne talenty i zainteresowania oraz indywidualne doświadczenia zawodowe, zarówno z Polski, jak i ze Stanów Zjednoczonych i innych zakątków świata. Każda z nich poświęca także własne życie rodzinne, żeby przetrzeć drogi i wpisać Miami na listę miast amerykańskich, w których, regularnie raz do roku zbierają się wielbiciele polskiego kina.

Przygotowania do organizacji festiwalu trwały prawie dwa lata. Eva Baker w tym czasie zasięgała rady u organizatorów festiwali polskich filmów m.in. właśnie w Los Angeles, także w Nowym Jorku czy Austin. Jeździła na ich pokazy, żeby podpatrzyć, jak to robią inni. „Pierwsze kroki były trudne", mówi Eva Baker, „bo ciężko przekonać sponsorów do nowego przedsięwzięcia". Były problemy nie tylko z finansowaniem, ale także ze znalezieniem odpowiedniego lokalu, reklamą czy wybraniem terminu, który dałby gwarancję szerokiej publiczności. Pomoc zaoferowały Departament Kultury Miasta Miami, Polish American Film Society, Amerykański Instytut Kultury Polskiej i Konsulat Honorowy RP w Miami, do których dołączyły lokalne firmy prywatne.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”.

Program Festiwalu Filmów Polskich w Miami jest nieco skromniejszy niż w innych miastach, ale, jak mówi Eva Baker, wziąwszy pod uwagę, że zespół jest niewielki, a możliwości ograniczone, cztery filmy to duże osiągnięcie. Festiwal otwiera **„Ostatnia rodzina”** (2016) – fabularny debiut reżyserski Jana P. Matuszyńskiego, do tej pory znanego z filmów krótkometrażowych i telewizyjnych. To osobliwa historia oparta na życiu znanego polskiego malarza, rysownika i fotografa Zbigniewa Beksińskiego, przedstawiona na tle świetnie odmalowanego kolorytu polskiej codzienności XX w. Ekscentryczność i emocjonalna niemoc ojca i syna są przeciwważone przez ciepło żony-matki, a twórcze dylematy przez prozę życia. Znakomite kreacje Andrzeja Seweryna w roli Zdzisława Beksińskiego (laureat m.in. Orła 2016 i Złotego Lwa

2017 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni oraz Srebrnego Lamparta na MFF w Lucerno za najlepszą główną rolę męską), Dawida Ogrodnika w roli Tomka Beksińskiego (nominacja do Orła za drugoplanową rolę męską) i Aleksandry Koniecznej jako Zofii Beksińskiej (laureatka Orła 2016 i Złotego Lwa 2017 za najlepszą główną rolę kobiecą) pozwalają nam wgłębić się w niesamowitą osobowość artysty i członków jego rodziny. Prawda historyczna nabiera jednak jakiegoś mistycznego wymiaru, bo za tą ciekawie przedstawioną biografią nietuzinkowego człowieka kryje się wielowarstwowy obraz prowokujący do próby odpowiedzi na uniwersalne pytania o istotę sztuki, międzyludzkich relacji i losu człowieka.


JOANNA KULIG
TOMASZ KOT
OFFICIAL SELECTION
COMPETITION
FESTIVAL DE CANNES
from academy award® winning writer & director
PAWEL PAWLIKOWSKI
COLD WAR
mk2 films
PROTAGONIST



> Mnie matula zakazała łojojoj, żebym chłopca nie kochała łojojoj, a ja chłopca hac! za szyję, będę kochać, póki żyję…

to motyw przewodni **„Zimnej wojny”** (2018) w reżyserii i według scenariusza Pawła Pawlikowskiego, laureata nagrody za najlepszą reżyserię na tegorocznym Festiwalu Filmowym w Cannes. Tekst tej ludowej piosenki oddaje sedno przedstawionej w filmie historii, historii o miłości „wbrew” – wbrew pochodzeniu społecznemu, wbrew sytuacji politycznej, odmiennym celom

życiowym i wydawałoby się niemożliwej do pokonania rozłąki. Nie mogą żyć bez siebie, razem też szczęścia zaznać nie mogą; ani w Polsce, ani za granicą. Osobowości i trudne wybory bohaterów zdeterminowane są specyfiką realiów Polski lat 50. – powojennego odradzania się do życia i jednocześnie budowania nowej, „ludowej" rzeczywistości. Nie doczekamy się jednak rozliczeń historycznych, ale raczej spojrzenia na ten skomplikowany czas z perspektywy jednostkowej i bardzo osobistej historii, odmalowanej w czarno-białej tonacji na tle ówczesnych klimatów, także muzycznych. Film będzie konkurować o nominację do Oskara w kategorii najlepszego filmu obcojęzycznego, a warto przypomnieć, że poprzedni film Pawlikowskiego „Ida" otrzymał Oskara w tej kategorii w 2015 r.

W programie festiwalu znalazł się także film dokumentalny autorki reportaży i programów telewizyjnych Agnieszki Mazanek, **„Luxus. Prosta historia"** (2017) o niezależnej grupie artystycznej, która powstała w latach 80. jako reakcja na szarzyznę, beznadziejność i dotkliwości życia podczas stanu wojennego. Luxus uznany został przez krytyków jako jedno z najważniejszych zjawisk artystycznych tamtych lat, a co ciekawe, jest jedyną tego rodzaju formacją istniejącą do dzisiaj. Wartka narracja filmu, fascynujące dyskusje oraz przeplatane zdjęciami archiwalnymi wspomnienia członków grupy pozwalają na głębsze poznanie ich działalności, przeniesienie się wraz z nimi w czasie, ale także wraz z nimi zastanowienie się nad rolą artysty i

granicami wolności sztuki w obecnej rzeczywistości.

Pokaz filmów zamknie nominowana w 1975 r. do Oskara **„Ziemia obiecana”** Andrzeja Wajdy – obraz należący do kanonu polskiej kinematografii i jako taki znalazł się w grupie siedmiu filmów wytypowanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego do reprezentowania dokonań polskiego kina w ramach obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Bohaterami filmu, opartego na powieści z 1899 r. polskiego Noblisty Władysława Reymonta, są trzej wspólnicy: polski ziemianin Karol Borowiecki (w którego rolę wcielił się Daniel Olbrychski), syn niemieckiego przemysłowca Maks Baum (Andrzej Seweryn) oraz żydowski pośrednik handlowy Moryc Welt (Wojciech Pszoniak), którzy próbują rozkręcić wspólny biznes włókienniczy w przemysłowej Łodzi u schyłku XIX wieku. Naturalistyczny w przedstawieniu opętanego pieniądzem kapitalizmu, ekspresyjny w malowaniu rozwijającego się dynamicznie miasta, odważny w pokazaniu osobistego życia bohaterów, a jednocześnie wielopłaszczyznowy w odtworzeniu zróżnicowanego narodowo i społecznie polskiego społeczeństwa tamtego okresu, film ten porywa swoim wigorem, niebanalną historią, bogactwem wizualnym i rewelacyjnymi kreacjami aktorskimi.

Atrakcją festiwalu będzie gość specjalny, Andrzej Seweryn, odtwórca głównych ról w „Ostatniej rodzinie” i „Ziemi

obiecanej”. Wielokrotnie nagradzany na krajowych i międzynarodowych festiwalach, Seweryn ma za sobą około sześćdziesięciu ról filmowych i dwudziestu ról telewizyjnych, oraz równie wiele ról teatralnych, a obecnie sprawuje stanowisko dyrektora naczelnego Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie.

Miami to miasto wielokulturowe, o bogatym i znaczącym życiu artystycznym, tętniące energią i inspirujące do twórczego działania. Miejmy nadzieję, że Festiwal Polskich Filmów stanie się jego nieodłącznym elementem.



Szczegóły (w języku angielskim) o miejscu i godzinach pokazów: www.pffmiami.com

Polish Film Festival Miami jest organizacją typu non-profit 501(c)3 i wszelkie darowizny zwolnione są od podatku

dochodowego.

VISIONS – spotkanie nauki ze sztuką

Ten świetny pomysł narodził się z bliskiej intelektualnej duchowej i artystycznej więzi pomiędzy dwiema kobietami mieszkającymi po przeciwnych stronach kontynentu – jedna w Kalifornii, a druga w Ontario, w Kanadzie. Nie znały się osobiście, dopóki ich projekt nie był gotowy na pokazanie go światu.

Dorota Skowrońska-Krawczyk prowadzi badania biochemiczne na Uniwersytecie Kalifornijskim San Diego, a Ewa Henry jest plastyczką mieszkającą w Mississaudze w pobliżu Toronto. Ich pasje połączyły się i powstał VISIONS (Wizje), innowacyjny projekt, który przekracza granice pomiędzy nauką i sztuką. Skupia się na oku, do którego Dorota dociera poprzez mikroskop, a Ewa – pędzel do

akwareli. Efekt zapiera dech w piersiach i jest wysoko oceniany nie tylko przez naukowców, ale też ludzi zupełnie niezwiązanych z nauką.

Rozmawiam z Dorotą w San Diego i z Ewą w Missisaudze.



Ewa Henry (z lewej) i Dorota Skowrońska-Krawczyk (z prawej)

Małgorzata P. Bonikowska:

Wiem prawie wszystko o każdej z Was, ale chciałabym się dowiedzieć, jak się spotkałyście oraz gdzie i jak zaczęła się Wasza współpraca?

Ewa Henry:

Poznałyśmy się w 2004 lub 2003 roku przez forum internetowe, długo przed pojawieniem się portali społecznościowych takich jak Facebook. Było to forum "Gazety Wyborczej" dla kobiet po trzydziestce – otwarte forum, które niedługo później zamknięto. Zrzeszało wiele bardzo interesujących kobiet z całego świata, a wszystkie były Polkami. Znamy się od tamtej pory. Przeniosłyśmy się do Facebooka, kiedy zaczął się rozwijać. Mimo to nie spotkałyśmy się osobiście, dopóki nie rozpoczął się ten projekt. Pierwszy jego pokaz odbył się w październiku 2017 roku w San Diego na Uniwersytecie Kalifornijskim San Diego (UCSD), gdzie Dorota prowadzi badania i ma swoje laboratorium.

M.P.B.: Dobrze, może niech teraz Dorota przedstawi nam swój punkt widzenia. Jak wpadłyście na pomysł, aby razem stworzyć taki projekt, żeby zrobić coś razem?

Dorota Skowrońska-Krawczyk:

Spotkałyśmy się, tak jak powiedziała Ewa, przez Internet i od początku wydawało mi się oczywiste, że Ewa jest bardzo interesującą osobą i artystką. Raz na jakiś czas mogłam zobaczyć jej obrazy i poczułam z nią więź. Nie jestem artystką, ale uwielbiam piękne obrazy, zwłaszcza pod mikroskopem. Myślę, że to się zaczęło, kiedy byłam na konferencji i pewna kobieta, pani Shiley, która jest głównym darczyńcą naszego instytutu, mówiła o rozmowach o nauce z różnymi ludźmi, ogólnie ze

społeczeństwem, i o tym, w jaki sposób można by zaangażować w to sztukę. Kilka miesięcy później rozmawiałam z Ewą i powiedziałam coś takiego: “Ewa, twoja sztuka jest taka piękna! Chciałabym, żebyś coś dla mnie namalowała.” I chyba przy innej okazji Ewa zobaczyła moje obrazy spod mikroskopu i powiedziała: “Ojej, tak chciałabym to namalować”. Tak to się zaczęło. To było bardzo naturalne.

E.H.: Zobaczyłam jak wygląda nauka, którą zajmuje się Dorota, i powiedziałam, że bardzo chciałabym to namalować. Tak więc obie czułyśmy naturalną wieź.

D.S.K.: Lubię myśleć, że mam oko do sztuki. Nie mam talentu, ale naprawdę doceniam otaczające mnie piękne przedmioty.

M.P.B.: To bardzo ciekawe, że powiedziałaś o oku, bo wasz projekt jest właśnie zbudowany dookoła oka. Dlaczego akurat jest to oko?

D.S.K.: Dla mnie zaczęło się to razem z moim doktoratem. Przeniosłam się z Uniwersytetu Warszawskiego na Uniwersytet Genewski i tam zaczęłam pisać doktorat, który skupiał się na rozwoju oka, zwłaszcza na konkretnym podtypie komórki, który nadal jest moim głównym obiektem badań. Z czasem wykształciło się we mnie uznanie dla piękna całego tego układu. Jest nie tylko świetnie zorganizowany, ale również niezwykle

efektywny. Zapewnia nam bardzo ważne informacje. Jako ludzie skanujemy wszystko oczami. Wzrok jest jedną z najważniejszych rzeczy, na których polegamy w życiu, często nawet nie zdając sobie sprawy z tego, jaki jest ważny.

M.P.B.: A jak to było z tobą, Ewa? Dlaczego akurat oko?

E.H.: Jestem artystką wizualną, więc to jest właśnie ten organ, to medium, drzwi na świat, okno, można powiedzieć. I jest to podstawowy sposób przyswajania świata zewnętrznego dla naszego mózgu, pozwalający na podstawowe rozumienie świata. Dla osoby tak wizualnej jak ja i pracującej w tym medium, której sztuka nie istniałaby bez zmysłu wzroku – było to szczególnie fascynujące. Wiele lat temu ja również pracowałam w laboratorium. Pracowałam przy mikroskopie w laboratorium hematologicznym. Tak więc praca Doroty po prostu przemówiła do mnie, do mojej fascynacji nauką, mikroskopią i tym, co ukryte przed oczami. Pokazuję na płótnie, jako artystka to, co Dorota znajduje pod swoim mikroskopem, o istnieniu czego ludzie nie mają pojęcia.



M.P.B.: Dorota, przecież ty mogłaś zwyczajnie zrobić zdjęcia, prawda? Mogłaś sfotografować to, co widzisz pod mikroskopem. Ile, twoim zdaniem, do projektu wnosi Ewa, w tym sensie, że nie jest to po prostu odwzorowanie tego, co ty widzisz? Czemu zdecydowałaś się na taką drogę, zamiast na przykład pokazywać piękne fotografie?

D.S.K.: To bardzo dobre pytanie. Pokazywałam nie raz te obrazy spod mikroskopu moim przyjaciołom i współpracownikom. Są one bardzo skomplikowane. Ja i inni naukowcy umiemy je zrozumieć. Jeśli jednak próbuję pokazać to moim znajomym lub dzieciom, to nie jest już dla nich takie łatwe. W pewien sposób mnie to martwiło. Traciłam dużo słów na tłumaczenie innym

ludziom obrazu, który dla mnie był stosunkowo prosty. Potem, kiedy dyskutowałam z Ewą, ona potrafiła odebrać przesłanie. Kiedy tłumaczyłam, co jest na zdjęciu, a ona malowała, najważniejsza informacja stawała się taka prosta. Jej obrazy sprawiają, że opowiedzenie historii jest dużo łatwiejsze. Poza tym są one przepiękne, kolorowe, przyciągają wzrok. W zasadzie każdy bez wyjątku przystaje i pyta, co jest na obrazie, prosi, aby mu wytłumaczyć.

M.P.B.: Czy takie kolory istnieją w rzeczywistości w naszym oku, czy są dodane przez Ewę?

D.S.K.: Są dwa kroki prowadzące do tego. Te kolory nie występują w naszym oku. Nasza siatkówka jest przezroczysta lub może raczej biało-czarna, ponieważ jest tam również napigmentowany nabłonek, który jest czarny. Jednak kiedy robię zdjęcia mikroskopowe, dodaję do nich kolory. Inaczej nie byłabym w stanie zinterpretować zdjęcia. Tak więc kiedy pokazuje je Ewie, mają już kolor, ale nie jest on tak wyraźny, konkretny i przyciągający wzrok. "Tłumaczenie" przez nią zdjęć wydobywa ich przekaz co do joty.

M.P.B.: Czyli ty, Ewo, dodajesz kolor?

E.H.: Dodaję kolory i mój charakterystyczny styl. Zazwyczaj kiedy zaczynam pracę nad nowym zdjęciem, pokazuję ją Dorocie

dużo później, bo zawsze boję się, że będzie ingerowała. Tak naprawdę rzadko się to zdarza. Daje mi dużo wolności. Obraz musi mieć sens na tyle, abyśmy nie okłamywały odbiorcy. To jest struktura, chyba że pójdę w stronę abstrakcji, co pozwala mi zyskać prawo do twórczej wolności. Mówimy ludziom, że to nie są ilustracje medyczne. Aby wykonywać ilustracje medyczne, trzeba przez trzy lata studiować. Oczywiście, ja nie posiadam takiego wykształcenia. Poza tym, nie to jest naszym celem. My opowiadamy pewną historię.



Ewa Henry

M.P.B.: Opowiadacie pewną historię, ale chciałabym, żebyście opowiedziały nam historię jak to wszystko się rozwinęło. Wiem, że ten projekt rozrósł się w fantastyczny sposób, że byłyście w wielu miejscach. Ludzie byli

oczarowani tym, co zobaczyli, więc opowiedzcie o tym.

D.S.K.: Po raz pierwszy pokazałyśmy nasz projekt na *Glaucoma Meeting w Shiley Eye Institute*. Pokazałyśmy tam tylko pierwsze cztery obrazy. Widownia była oczarowana. Byli to pacjenci naszego instytutu. Oni byli zachwyceni, a my byłyśmy zachwycone ich reakcją. Potem postanowiłyśmy zrobić dużą prezentację. Miała ona miejsce w styczniu. Bez reklamy udało nam się zebrać ponad sto osób. Całość była zorganizowana tak, żebyśmy mogły najlepiej dotrzeć do publiczności. Najpierw miałyśmy prezentację o samej nauce, ale już ona była połączona z artystycznym punktem widzenia, obrazami, później oprowadzałyśmy po wystawie dyskutując bezpośrednio z poszczególnymi ludźmi i grupami. Było to jedno z najlepszych doświadczeń związanych z tym projektem i myślę, że powinnyśmy to powtórzyć, Ewo.

M.P.B.: Gdzie odbyła się ta wystawa?

D.S.K.: W budynku, w którym jest moje laboratorium, czyli w Budynku Badań Biomedycznych Fundacji Rodziny Leichtag *(Leichtag Family Foundation Biomedical Research Building)* na kampusie Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego.

E.H.: To jest naprawdę śliczny budynek. W środku stoi ogromna rzeźba struktury DNA, więc oprawa była po prostu piękna.

Miałyśmy chyba 15 lub 16 wielkoformatowych obrazów akwarelowych oprawionych i na sztalugach wystawionych na parterze tego budynku. Na środku stała osoba z mikroskopem. Dorota przedstawiła temat podczas wykładu, a później obie mówiłyśmy o związku między nauką i sztuką. Sala wykładowa była pełna. Na dużym ekranie wyświetlana była prezentacja multimedialna łącząca prawdziwy obraz spod mikroskopu z moimi obrazami. Było to nasze pierwsze wydarzenie tego typu, którego byłyśmy gospodarzami. Na koniec Dorota zaprosiła gości do swojego laboratorium, co zakończyło to niesamowite wydarzenie. Słyszałyśmy, że odbiór był bardzo pozytywny.



Dorota Skowrońska-Krawczyk

M.P.B.: Co dalej?

D.S.K.: Planujemy kilka rzeczy. Niedawno miałyśmy dużą prezentację na zjeździe okulistycznym w Honolulu. Jest to największe takie zgromadzenie, które skupia od 10 do 15 tysięcy naukowców zajmujących się okulistyką. Znowu spotkałyśmy się z bardzo entuzjastycznym przyjęciem. Tym razem było to

wyjątkowo interesujące, ponieważ byli to głównie naukowcy. Zrozumiałyśmy, co tak naprawdę robimy – zajmujemy się komunikacją nauki. To jest naszą pasją, więc nie myślałyśmy o tym w ten sposób, że to właśnie jest przedmiotem naszej działalności. Wszyscy byli niezwykle zafascynowani naszą pracą i promowali nas, więc zostałyśmy już zaproszone w kilka nowych miejsc. Następna duża wystawa ma miejsce, całkowicie przez przypadek, znowu w San Diego. Fundacja zajmująca się walką ze ślepotą organizuje konferencje specjalnie dla pacjentów i ich rodzin, aby zrozumieli biologię chorób oczu. Będziemy miały własną przestrzeń, aby przedstawić nasz projekt, porozmawiać o nim i spotkać pacjentów i ich rodziny. Dokładnie do takich ludzi chcemy trafiać.

M.P.B.: A zatem przed wami więcej podróży, pokazów i dyskusji.

D.S.K.: To, że takie działanie jest potrzebne, jest jedną z najważniejszych rzeczy, które uświadomiłyśmy sobie rozmawiając z ludźmi. Nie mamy nic przeciwko podróżom i spotkaniom. Jedną z rzeczy, którą chciałybyśmy zrobić, a która różni się od naszej dotychczasowej działalności, jest to, że chciałybyśmy napisać książkę, czy może raczej wydać album z kolażami. Miałby ona wyjaśniać biologię siatkówki i kilku chorób oczu. Byłaby łatwa do czytania i oczywiście wzbogacona o obrazy Ewy. To jest nasz następny duży projekt, ponieważ wiele osób

pytało nas o książkę z tymi obrazami i prezentacjami. Na pewno będziemy również organizować drugie doroczne spotkanie w San Diego, prawdopodobnie w styczniu przyszłego roku.





M.P.B.: Ewa, czy pracujesz nad nowymi obrazami?

E.H.: Nieustannie. Maluję ciągle. Twierdzimy z Dorotą, a właściwie powtarzamy po kimś, że jeśli kochasz to, co robisz, nie przepracujesz w swoim życiu ani jednego dnia. Jesteśmy więc bardzo zajętymi, niepracującymi osobami. Poza tym projektem mamy również zwykłe prace, chociaż nie wiem, czy w moim przypadku można to nazwać normalną pracą, jako że jestem *freelancerką*. To jest pasja i w moim przypadku rządzi wszystkim, a Dorocie zabiera część czasu, który mogłaby poświęcić badaniom.

D.S.K.: Powiedziałabym raczej, że czyni je bardziej wartościowymi. Nawet o tym nie myślę jako o czymś, co zabiera mi czas, który mogłabym przeznaczyć na badania. Właściwie dzięki projektowi myślę, że moja praca jest czymś, co robię dla ludzi. Moje badania są związane z szukaniem nowych sposobów leczenia chorób oczu. Projekt jest częścią mojej pracy, częścią moich badań.

E.H.: Jak w ogóle mogłam powiedzieć, że zabiera czas? Przepraszam. On dodaje, ogromnie wzbogaca nasze życia. Nie mogłabym już bez niego żyć.

M.P.B.: Zauważyłyście, że świat nauki, naukowcy również na to reagują, tak? Czyli sztuka i nauka powinny się łączyć.

D.S.K.: My tego nie wymyśliłyśmy. Powszechnie wiadomo, że powinniśmy przedstawiać nasze badania nieprofesjonalistom. Bardzo często badania są opłacane z budżetu federalnego. Rząd szuka projektów, które naprawdę pomagają ludzkości i wiemy, że to nasz obowiązek. Nie ma jednak dobrych sposobów, aby mówić o nauce, a kiedy mówimy o niej naszym językiem, jest to bardzo skomplikowane. Trzeba znaleźć inne sposoby, dlatego są zajęcia z komunikacji nauki. Myślę, że włączenie w to sztuki ma wiele zalet, bo zwraca uwagę ludzi. Lubimy być otoczeni pięknymi rzeczami, więc zatrzymujemy się i mówimy: “O, to jest bardzo ładne, co to takiego, opowiedz nam.” Wtedy ja mogę zacząć

wyjaśniać to z naukowego punktu widzenia. Naukowcy bardzo to doceniają. Mówią: „To jest takie nowe, kreatywne, nietypowe, to jest znakomity pomysł”.









M.P.B.: Domyślam się, że z artystycznego punktu widzenia to również dla ciebie nowa droga, prawda, Ewo?

E.H.: Piękno jest w oku patrzącego. Gdy ja plastyczka pracuję zwłaszcza z tym narządem i mam możliwość zobaczenia reakcji, prowadzi mnie to na całkowicie nowy metafizyczny poziom. Nasz projekt bardzo dobrze pasuje do konceptu STEM. Do niedawna mówiło się o nauczaniu STEM, co jest akronimem od słów: Science, Technology, Engineering i Math, czyli nauka, technologia, inżynieria i matematyka. Teraz zauważono jak dużą rolę odgrywa sztuka (Art). Sztuka pozwala na przekazywanie

nauki i wszystkich innych konceptów studentom, ogólnie ludziom. Tak więc dodajemy A (od słowa “art”) do edukacji STEM. Czujemy, że pasuje do tego idealnie.

M.P.B.: Macie jeszcze jedną świetną cechę – obie jesteście kobietami. Kobieta-naukowiec i kobieta- artystka tworzą to wszystko. Myślę, że jest to również wspaniały sposób, żeby przyciągać kobiety do świata nauki.

D.S.K.: Tak, na pewno. Właściwie jest to jedną z moich innych pasji – pokazywanie młodym kobietom – studentkom, że mogą zajmować się nauką z pasją, miłością, że jest to świetny sposób na życie. Ten projekt artystyczny jest też sposobem, aby tego dokonać.

E.H.: Z drugiej strony, wiesz jak wielką jestem zwolenniczką współpracy kobiet, a Dorota w swoim świecie nauki również przywiązuje do tego uwagę. Chodzi o współpracę kobiet, o to, żeby się wzajemnie wspierać, pracować razem i komunikować się. Jak wiesz, jestem radykalną feministką, wierzę we wzmacnianie pozycji kobiet za pomocą wszystkich możliwych środków. Nam pracuje się znakomicie – sztuka i nauka działają razem. Mocno wierzę w dzielenie pasji. Mamy cudowne rozmowy przez Skype. Jesteśmy tysiące kilometrów od siebie, a mimo to jest między nami piękna przyjaźń i znakomita komunikacja – kobiety współpracujące ze sobą.



***

Od naszej rozmowy na początku czerwca 2018 r., Ewa i Dorota zaprezentowały projekt VISIONS na konferencji „Visions 2018” w San Diego zorganizowanej przez *Foundation Fighting Blindness*. Jak opowiadają, wzbudził on duże zainteresowanie, a kilka prac zostało zakupionych. I co ważne, nawiązały współpracę z fundacją i planują wspólne wydanie książki. Są też pomysły na ubrania z nadrukiem inspirowanym obrazami we współpracy z *Two Blind Brothers*. Na jesień Ewa i Dorota szykują się do wystawy wszystkich obrazów w *Faculty Club w UCSD*. Gratulujemy! Oby tak dalej!

Tłumaczenie wywiadu M.P.Bonikowskiej z jęz. angielskiego Zuzia Godzińska.

Ta historia i wywiad w języku angielskim były prezentowane w POLcaście w odcinku 54.

http://www.mypolcast.com/2018/06/episode-54/

Wywiad w języku polskim był publikowany w „Gazecie” w Toronto:

www.gazetagazeta.com

Nagrody Literackie Związku Pisarzy

Polskich
na Obczyźnie.



Libor Martinek, fot. Wikimedia Commons.

W 67. roku istnienia Nagrody Literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie, jury (w składzie: przewodniczący Andrzej Krzeczunowicz – Warszawa; ks. prof. Janusz Ihnatowicz – Houston, TX, USA; ks. prof. Bonifacy Miązek

– Wiedeń; dr Adam Wierciński – Opole; dr Aleksandra Ziółkowska-Boehm – Wilmington, DE, USA) uprzejmie zawiadamia o przyznaniu następujących nagród za rok 2018:

Nagrodę za upowszechnianie kultury i literatury polskiej przez pisarza mieszkającego poza Polską otrzymuje prof. Libor Martinek.

Czeski polonista, historyk literatury, krytyk literacki, poeta, wykładowca literatury czeskiej na Śląskim Uniwersytecie w Opawie i we Wrocławiu, założyciel Pracowni Komparatystyki Literackiej, tłumacz z polskiego, angielskiego i ukraińskiego. Doktorat z literatury czeskiej (2000), doktorat z literatury polskiej (2005). Autor 15 książek naukowych w języku czeskim i polskim oraz ponad 120 rozpraw, esejów i artykułów o tematyce polskiej w czeskich i polskich pismach fachowych. Pisał między innymi o Sarbiewskim, Mickiewiczu, Morcinku, Gałczyńskim, Różewiczu, Szymborskiej, Lipskiej. W recenzji wydawniczej monografii *Henryk Jasiczek* prof. Bogusław Bakuła (Poznań) napisał:

> Libor Martinek jest obecnie jednym z najlepszych znawców literatury i kultury polskiej w Czechach, a także czesko-polskich relacji kulturalnych, w tym zwłaszcza literackich. Zapomniany w Polsce Henryk Jasiczek, zresztą nie on jeden,

> jeśli spojrzeć na stan wiedzy literaturoznawczej dotyczącej chociażby twórczości Władysława Sikory, Wilhelma Przeczka, Gustawa Przeczka, Jana Pyszki i wielu innych pisarzy regionu, był postacią o wymiarze historycznym i dramatycznym również.

Libor Martinek to to przede wszystkim badacz ukształtowanych w procesach historycznych odrębności Ziemi Cieszyńskiej, badacz rzetelny, niestrudzenie podejmujący etos polskich nawarstwień, aby ocalić w tym regionie od zapomnienia te wartości, które są przecież wspólnym dobrem kultury.



Jacek Hajduk, fot. Instytut Filologii Klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nagroda im. Władysławy Majewskiej za najlepszą książkę roku 2017 dotyczącą literatury emigracyjnej przypadła zbiorowi esejów *W rejony mroku* Jacka Hajduka (Wojnowice 2017). Składa się na nią 30 szkiców literackich powiązanych w całość czytanym na wiele sposobów jednym utworem *Dziennikiem pisanym nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Autor próbuje dowieść, a czyni to z dużą znajomością rzeczy, że literatura polska, ani krajowa ani emigracyjna, nie wydała

> utworu który by dorównał Herlinga-Grudzińskiego „portretowi epoki z autoportretem w rogu wielkiego obrazu" albo go przewyższył.

Z przekonaniami autora można, co oczywiste, dyskutować, ale jego podróże w czasie, znajomość literatury nie tylko polskiej, ale włoskiej i rosyjskiej imponują czytelnikowi. A z jaką swobodą porusza się Hajduk po starożytnym Rzymie i Rzymie współczesnym. Czytelnik nie zawsze musi się zgadzać z wywodami autora, ale zachowuje podziw i wdzięczność za tyle odczytań znakomitego pisarstwa Herlinga-Grudzińskiego, i czasem powtarza za Hajdukiem że

> sile jego pióra zawdzięczamy wielowymiarowy i wielopoziomowy, wyrazisty i zniuansowany obraz człowieka

> »wieku ideologii«. A nie można zapominać, że „Dziennik pisany nocą” jest przecież tylko jedną z wielu odsłon Herlingowego Dzieła.

Jacek Hajduk jest filologiem klasycznym, tłumaczem, eseistą, prozaikiem, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Napisał wiele szkiców naukowych i literackich oraz kilka książek, m.in. *Pliniusz Młodszy* (2012), *Fantazje mimowolnego podróżnika* (2016). Mieszka w Krakowie.

Wręczenie nagród odbędzie się w maju 2019 w Warszawie podczas 10. WTK.

Aleksander Sielicki.

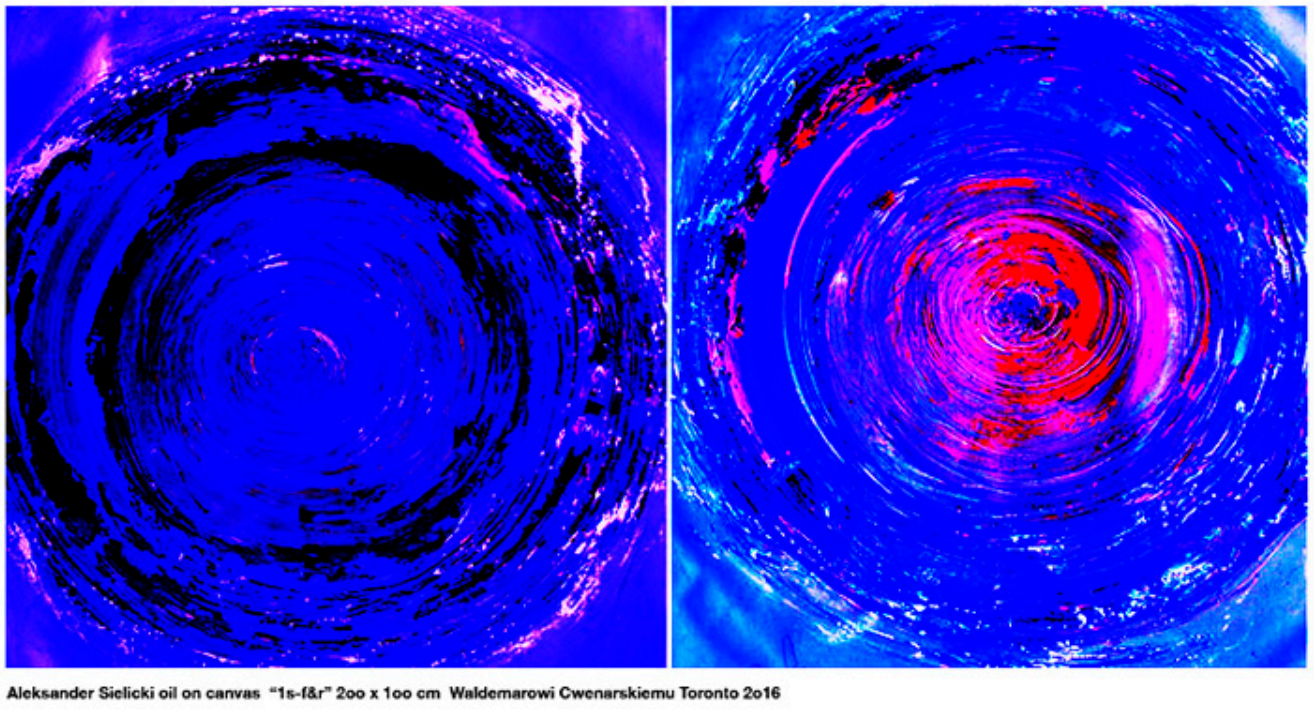
Kosmos wyobraźni.



Aleksander Sielicki

Aleksander Sielicki urodził się 1951 roku we Wrocławiu. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych na wydziale projektowania, ceramiki i szkła. Pracował jako grafik, malarz, ceramik i nauczyciel. W latach 1981 – 1984 mieszkał i tworzył w Munster (Niemcy Zachodnie). W 1984 roku zamieszkał w Toronto. Zajmuje się malarstwem projektowaniem i realizacją wnętrz. Jego prace znajdują się w wielu kolekcjach świata, w takich krajach jak m.in. Polska, Niemcy, Szwajcaria, USA czy Japonia.

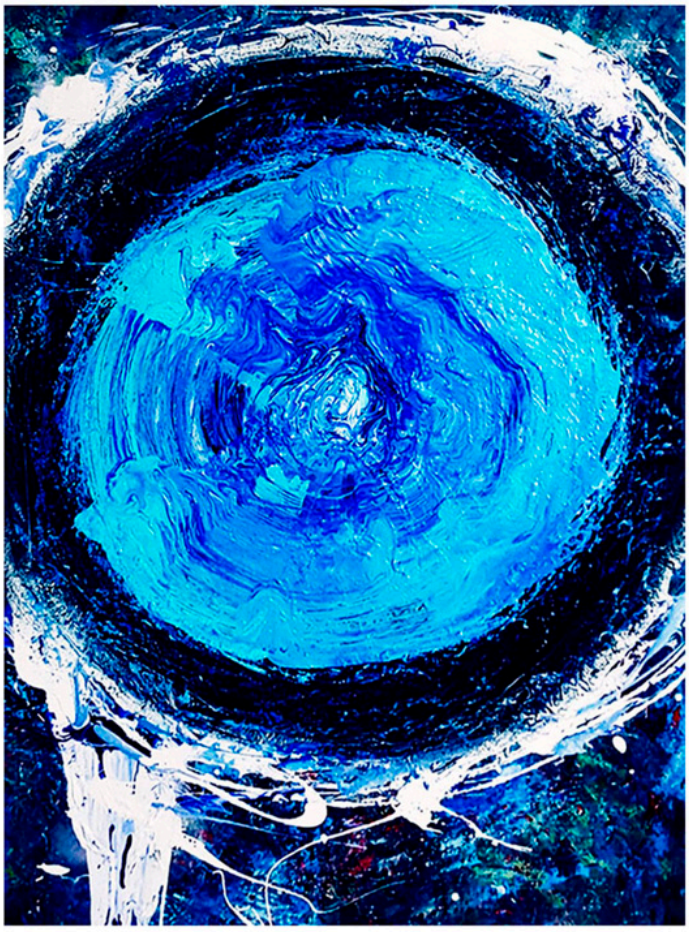
www.aleksandersielicki.com

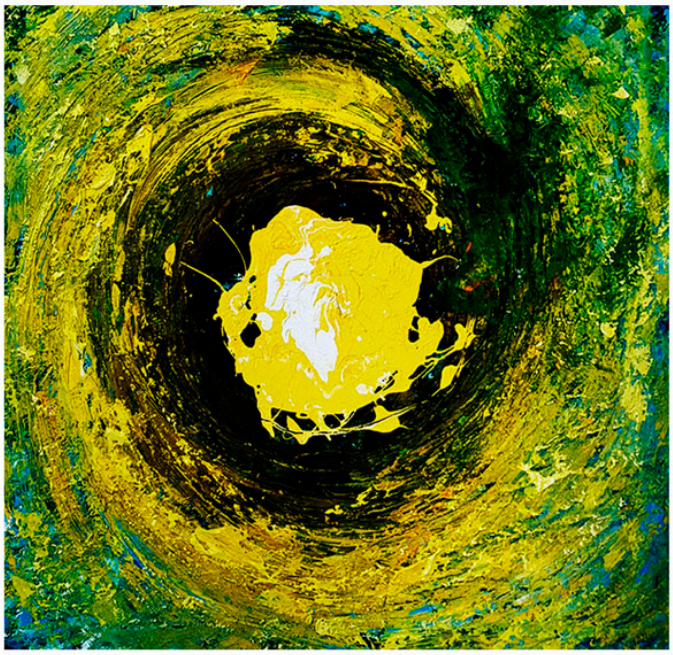


Aleksander Sielicki, W. Cwenarskiemu.

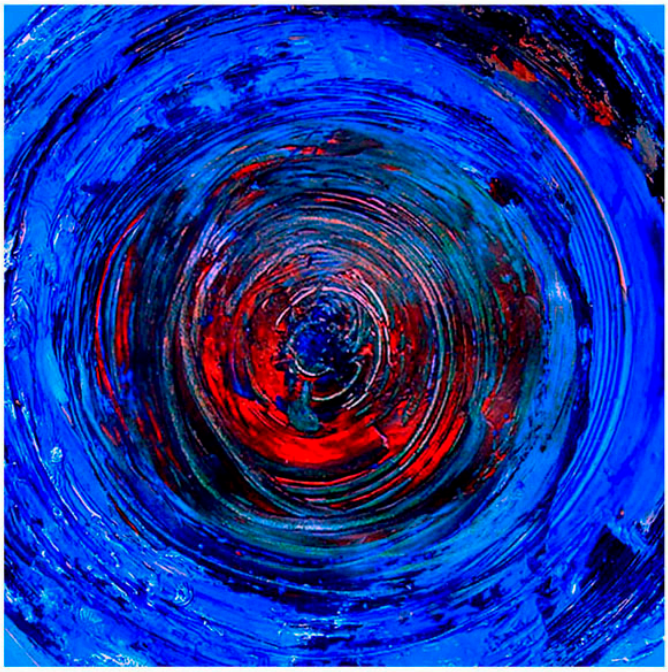


Aleksander Sielicki oil on canvas **" Dancing Sun *and magnetic waves* " Toronto 2o18**

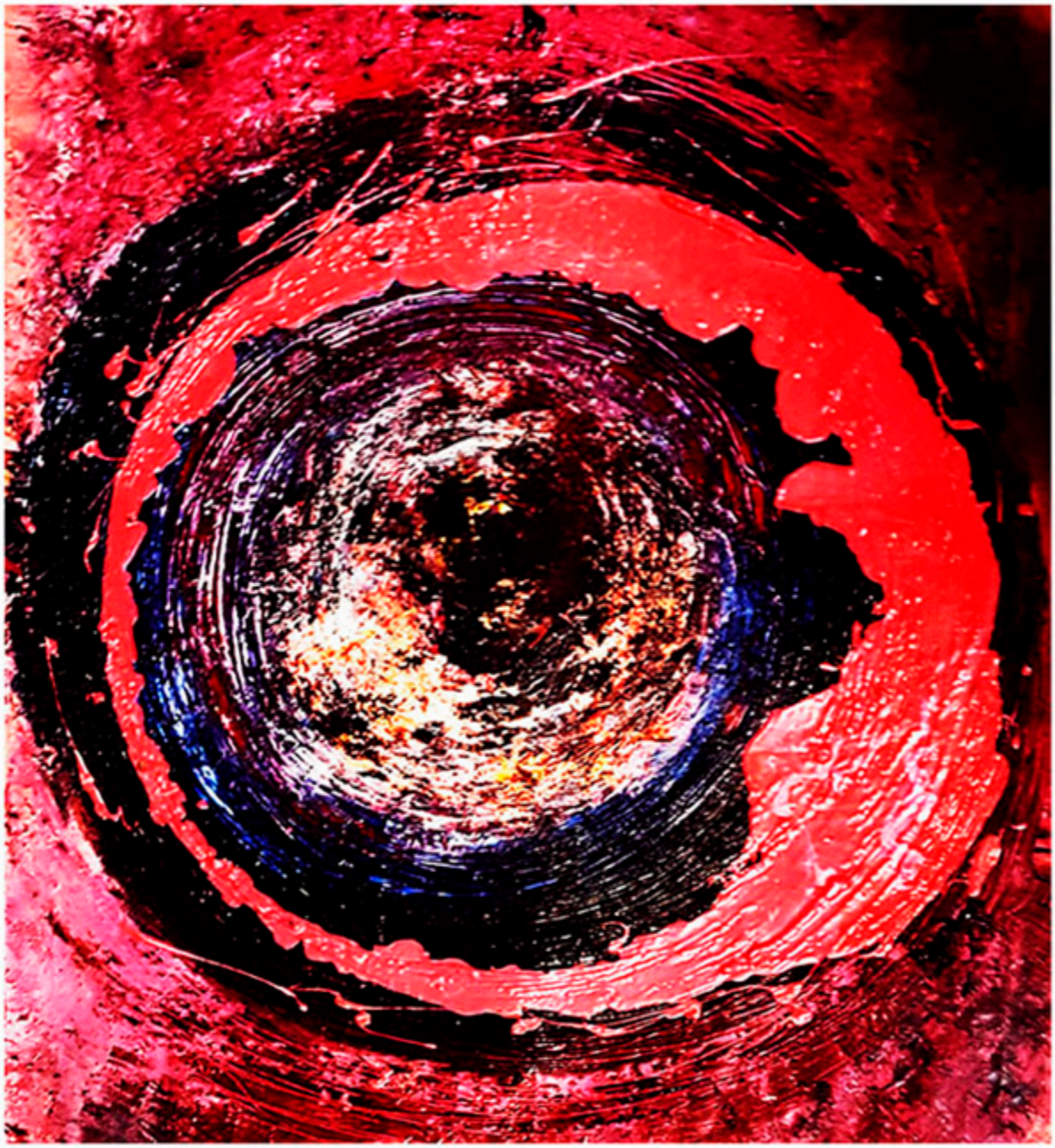




Aleksander Sielicki oil/acrylic on canvas **"Sep.2 1:3o PM" Toronto 2o18**



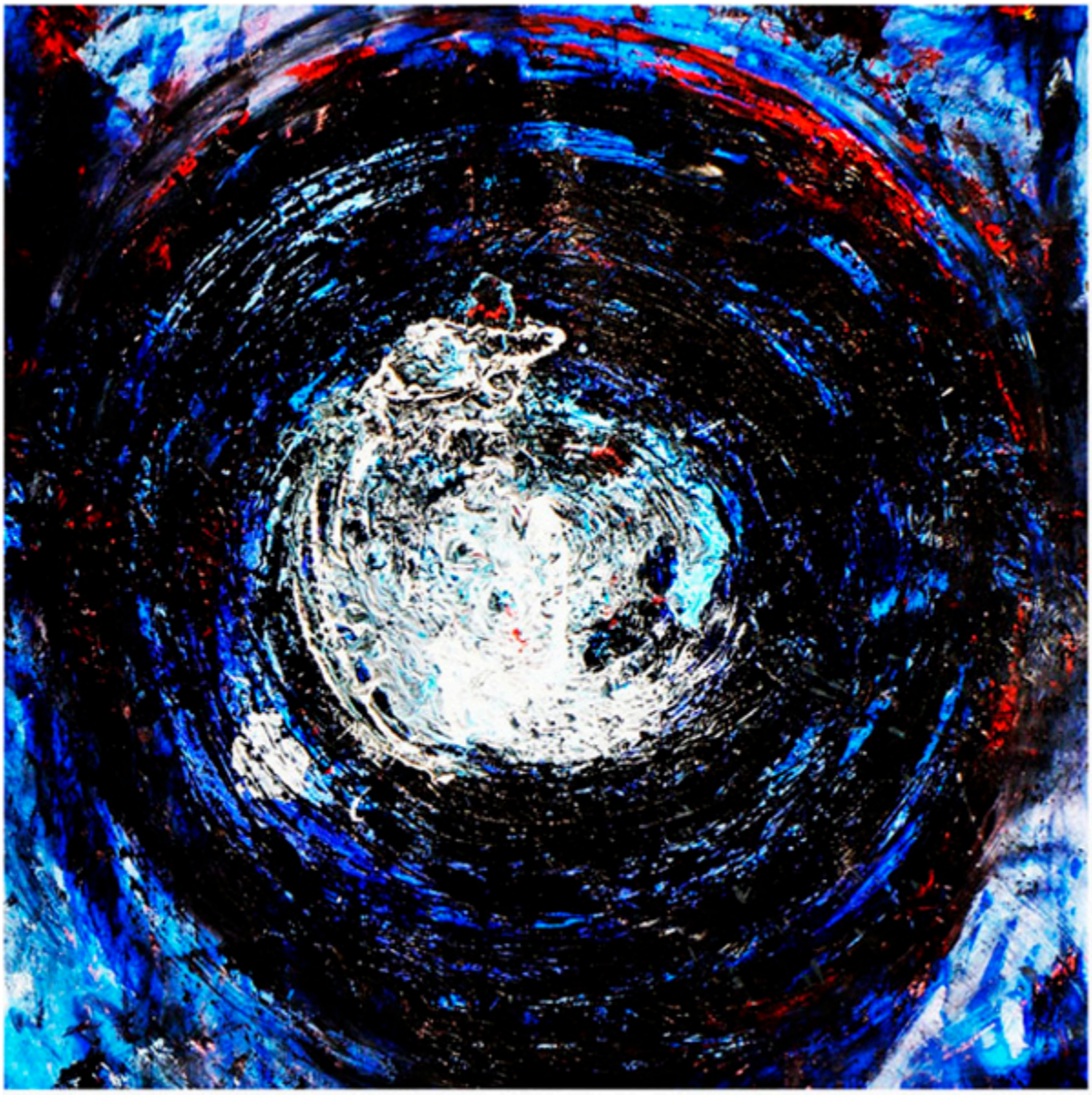
aleksander sielicki “s.369” oil on canvas 1oo cm x 1oo cm toronto 2o16



Aleksander Sielicki oil/acrylic on canvas **"June 2o 7:45 PM" Toronto 2o18**



Aleksander Sielicki oil/acrylic on canvas **"July 3" Toronto 2o18**



Aleksander Sielicki oil/acrylic on canvas "June 24" Toronto 2o18

https://www.youtube.com/-results?search_query=al+sielicki

Pomyłka



Klasztor kamedułów na Jeziorze Wigry, dziedziniec, fot. wikimedia commons.

Florian Śmieja

Do kamedułów na jeziorze Wigry zjechali się naukowcy i literaci, dziennikarze i działacze kultury, by spotkać się i porozmawiać na ciekawe tematy. To tam w końcu poznałem profesora Jana Błońskiego, jednego z laureatów nagrody dla najlepiej

zapowiadających się młodych krytyków polskich, których nagrodziliśmy w Londynie w 1957 roku. (Oprócz niego nagrody otrzymali także: Zygmunt Kubiak, Andrzej Kijowski oraz Marian Pankowski).

Tam też stałem się bohaterem zabawnego nieporozumienia. Nie wiedziałem, że jestem podobny do Ryszarda Kapuścińskiego. Na Wigrach czekało na niego kilka osób znających go tylko z fotografii. Kiedy nie zjawiał się, zaczęli krążyć koło mnie i zagadywać. Koniecznie chcieli zrobić ze mną wywiad. Opierałem się i znajdywałem różne wybiegi. Ale trwała sytuacja niewyjaśniona.

Aż w końcu zjawił się Ryszard Kapuściński. Zainteresowani odskoczyli ode mnie jak niepyszni. Mówiłem mu później, że mnie wzięli za niego i nie mogłem się przed nimi opędzić. Kapuściński wypracował sobie pozycję szczególną, a różni pomniejsi chcieli się choćby kąpać w jego blasku i mieć dowód, że otarli się o wybitność, że będą się mieli kim pochwalić.

Wróciliśmy pociągiem do Warszawy. Kapuściński szczęśliwy siedział sam w przedziale. Zdawał się rozkoszować nieobecnością pasożytów.

Nota bene, reportaże Kapuścińskiego cieszyły się i nadal cieszą wielką popularnością wśród czytelników. Oby zwracali oni także

uwagę na jego zatroskanie o ambiwalentne przejawy współczesnego życia. Chwała mu za uwagę:

> Rosnące bogactwo środków technicznych, elektroniki, wszelkich światłowodów, satelitów, kompaktów i laserów, a jednoczesne zubożenie treści, monotonia, ogłuszająca nuda.